

Spacerkiem przez awangardy

Tęskniliście Państwo za okazją do obcowania ze sztuką nowoczesną z prawdziwego zdarzenia, za polską MoMA? Za solidną retrospektywą Damiana Hirsta, Banksy'ego, Mariny Abramović albo i dziadka Pollocka? To koniecznie udajcie się na otwarcie Muzeum Sztuki Nowoczesnej na placu Defilad, gdzie, jak obiecują organizatorzy, „w fontannie przy PKiN swój queerowy performance wykona Nyio Kunt”.

I cytaty zmieniają znaczenie. „Wszystkie twoje, nasze, wasze / dzienne sprawy, nocne sprawy, / to są sprawy polityczne”, fraza z „Dzieci epoki” Szymborskiej uważana kiedyś za drwinę, za przykład, jak daleko postąpić może zgalwanizowanie świadomości, dawno już zatraciła swój szyderczy blask i stała się rodzajem manifestu programowego performerów i instalatorek. O tym, że „Nawet idąc borem lasem / stawiasz kroki polityczne / na podłożu politycznym” najwymowniej chyba uczyła nas „Zielona granica”. Ale cóż film, i to sprzed półtora roku: dziś trudno pójść na wystawę w centrum Warszawy, by nie dostać wypieków od mobilizacji, do jakiej zachęcają nas osoby kuratorskie; zapraszam na mały spacer.

Już na placu Dąbrowskiego, w siedzibie Fundacji Stefana Gierowskiego, nie mamy szans popatrzeć na prace wielkiego polskiego abstrakcjonisty i pracującego w podobnej stylistyce irlandzkiego malarza Seana Scully'ego jako na usiłowania zdefiniowania granic i funkcji koloru, na wielki wysiłek wytyczenia granic między polami ochry, ugru i spiżu,

rozlanymi na płaszczyznach tęgiej, bagiennej, to znów krzykliwie grynszpanowej zieleni. Nie: jak dowiadujemy się od kuratora Joachima Pissarro, dwaj artyści rozwijali swoje rozumienie abstrakcji „w dwóch supermocarstwach, które zdominowały historię XX wieku: Rosji/ZSRR i USA”, którym pragnęli przeciwstawić się swoją sztuką („żaden nie czuł w najmniejszym stopniu lojalności wobec tych dominujących sił”). Tak, tak, okropna sprawa te dwa imperializmy, sowiecki i amerykański, równie dotkliwe: tę narrację dotąd najlepiej słychać było z Berlina, dziś rozlega się i na dawnym placu Zielonym.

O 20 minut spacerem – galeria „Lokal_30” na Wilczej, tam zaś „Ślepowrony” Joanny Rajkowskiej. Tu przynajmniej nie będziemy zaskoczeni, znając łatwość, z jaką artystka tka sieci skojarzeń – oczko wodne, *trauma getta*, „kopia spluwaczki wykonana z marmuru, zdobiona rzeźbionymi i wykonanymi ze srebra elementami”, przelot nad Budapesztem, biskup z betonu w nurtach rzeki Wilgi – oraz jej zdolność wychwytywania nowych nastrojów i tendencji, czyniącą ją prawdziwym, nawet, jeśli brzmi to odrobinę cyborgicznie, trendometrem początków XXI wieku. I tak też jest na Wilczej, podczas podziwiania filmu marionetkowego oraz instalacji multimedialnej (plus elementy scenografii) zatytułowanej „Ślepowrony”. Co dziś jest na topie? „Kondycja post-ludzka” i pisma Donny J. Haraway? Jest. Rehabilitacja wiedźm, czarownic i szeptuch? Jest. Wiecznie żywa trauma Zagłady? Jest. Człowiek jako sprawca cierpień zwierząt, którym musi zadośćuczynić w zaimprovizowanych rytuałach? Jest, jest!

Można by spointować tę zbieżność „Ślepowronów” ze wszystkim, co *en vogue*, okrzykiem „Ejze instalacja! Ejze instalacja!”, ale jest tu coś jeszcze: bo latka płyną, w nakręconych na przełomie 2020 i 2021 roku „Ślepowronach” był Holocaust, natura, pandemia i martwa sarna, ale

oto mamy rok 2024, więc „artystka wraca do malarstwa poprzez tryptyk zainspirowany materiałem dowodowym z posiedzenia Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości, w którym RPA występowała przeciwko Izraelowi oskarżając go o ludobójstwo w Gazie. (...). Pendant dla tych obrazów stanowi cykl kolaży powstałych po 7 października 2023, zestawiających widoki zrujnowanej Warszawy z fotografiami ze współczesnej Gazy”. Prawda, jak aktualnie? Tylko Kamali (jeszcze) nie ma, chociaż nie jestem pewien, czy nie należy w ten sposób interpretować osoby (zwierzęcej) sarny.

Z Wilczej można udać się – to zaledwie kwadrans – do otwieranego już za kilka dni gmachu Muzeum Sztuki Nowoczesnej. Musimy jednak uważać, by przedrzeć się przez tłum: jak czytamy na stronie Muzeum, w dniu otwarcia, 25 października, „w fontannie przy PKiN swój queerowy performance wykona Nyio Kunt”, zaś między dawną roboczą siedzibą MSN w bloku przy ulicy Pańskiej a budynkiem przy Marszałkowskiej wic się będzie między godz. 17:00 a 19:00 „nomadyczny *rejw* [dla osób w podeszłym wieku: chodzi o *rave*], wiedźmowa celebrycja przejścia”. Ot, taki performance, w ramach którego nastąpi „nawiązanie do kontekstu miejsca – placu Defilad, gdzie niejednokrotnie to, co społeczne i polityczne spotykało się ze sztuką. Wzięcie na warsztat formy propagandowej defilady, przyjrzenie się zarówno ironicznie jak z ciekawością różnorodnym przemarszom i pochodom oraz towarzyszącym im dekoracjom”. Do tego „otwarte działania artystyczne i post-artystyczne, w ramach, których można zapoznać się z ABC tworzenia dmuchanych rzeźb-objektów protestu” (to akurat wydaje mi się odrobinę dęte).

A przecież to zaledwie rejwy towarzyszące! Bo przecież jest jeszcze wystawa główna, udostępniona w dniu otwarcia i zatytułowana „Zapowiedź”. Czy zostaną na niej pokazane obiekty z kolekcji Galerii Foksal, której spuścizna znalazła się w zasobie MSN? A może najwybitniejsze dokonania awangardy XX i XXI wieku, otwierające warszawiaków na ładunek informacji i emocji, jaki znajdzie się w centrum miasta? Nie, to zbyt: znajdą się tam dzieła dziewięciu artystek, z których każda opowiada „o niezależności, solidarności i roli sztuki jako narzędzia emancypacji”.

Szczególnie cieszy praca Cecylia Vicuñy „Quipu menstruacyjne (krew lodowców)” – „wielkoformatowa instalacja składająca się z dwudziestu jeden sznurów nieprzędzonej wełny w różnych odcieniach czerwieni oraz dokumentacji wideo”, na której widać, jak artystka „zwraca się w stronę lodowca Iver na górze Cerro El Plomo, układając na ziemi kamyki i pasma czerwonej wełny. Śpiewa przy tym pieśń ku czci ginącego lodowca – jego topnienie postępuje za sprawą destrukcyjnego przemysłu wydobywczego i zmiany klimatu”. „Praca Vicuñy – piszą kuratorki - łączy prekolumbijską praktykę pisma węzełkowego i aktywizm ekologiczny”, i jest to co się zowie nawijanie wełny na uszy.

Z geometrycznego MSN – hyc, do dostojnej Zachęty! A tam od soboty wystawa „Historie potencjalne”, zainspirowana przez dysertacje Arielli Aïshy Azoulay. Jak się dowiadujemy, p. Azoulay „odrzuca historię jako dyscyplinę nauki, traktuje ją jako narzędzie przemocy imperialnej i kwestionuje dominujące narracje utrwalane przez instytucje (granice, państwa narodowe, muzea i archiwa)”. – Musiała się chyba naczytać Foucaulta – myślimy, ale nie brakuje wśród osób artystycznych i innych uważnych lektorów, na przykład Wael Shawky musiał mieć kiedyś w

ręku „Wyprawy krzyżowe w oczach Arabów” Amina Maaloufa (Czytelnik, 2001), bowiem w jego „Kabaretowych krucjatach” marionetki niczym z Rajkowskiej tańczą wesoło, ukazując śmieszność i okrucieństwo Amalryka z Lusignan i Gotfryda de Bouillon.

Proszę: krótki spacerek i już się chce nalać zupy do słoika i dowalić tym reakcjonistom: Chełmońskiemu w Narodowym albo wystawiającemu tuż obok Zachęty, w Galerii Opera, Stanisławowi Bajowi. Zupa naturalnie powinna być wege.

Można by jeszcze po drodze odwołać Piotra Bernatowicza, o którym nieoceniony Witold Mrozek, dziennikarz „Gazety Wyborczej” i korespondent „Berliner Zeitung” pisze per „specjalista od sztuki smoleńskiej”, który „zamienił CSW w bastion prawicy”. Z tym że on już na szczęście odwołany. To znaczy Bernatowicz.

Wojciech Stanisławski

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
